Redakcja Tel. 188.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 15 groszy

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów drobne 12 gr. za wyraz. dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Rok X. Nr. 354. Łódź, czwartek, 27 grudnia 1934 r.

Zagadkowy wypadek pod Warszawą.

WYBUCH BOMBY W MŁYNIE.

Worki z mąką wylatywały wgórę na wysokość kilkunastu metrów.

Warszawa, 27,12 Policja województwa warszawskiego prowadzi energiczne dochodzenie w sprawie wybuchu bomby, który nastąpił w noc wigilijna w młynie Batysta Lipszyca znajdującym się w Ożarowie pod Warszawą. Siła wybuchu zagadkowej bomby była tak wielka, że młyn uległ

niemal zupełnemu zniszczeniu,

a worki z mąką lub ze zbożem wylatywały wgórę na wysokość kilkunastu metrów.

Wybuch spowodował groźny pożar, z trudem ugaszony po kilku godzinach przez okoliczne oddziały straży ogniowej. Siła wybuchu była tak wielka, że w promieniu kilku kilometrów, w wielu domach wyleciały wszystkie szyby. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Jak wynika z doraźnego dochodzenia przeprowadzonego przez władze policyjne, bombę rzucono w nocy z poniedziałku na wtorek. Według zeznań okolicznej ludności bombę rzuciła

jakaś tajemnicza organizacja A.N.C. Co oznaczają te litery— dotychczas niewiadomo. Prawdopodobnie jest to jakaś domorosła organizacja anarchistów lub nihilistów.

Na miejsce wybuchu przyjechały władze policyjne województwa warszawskiego z prokuratorem i sędzią śledczym, którzy na miejscu przeprowadzają szczegółowe dochodzenie. Na miejscu wezwano również komisję, złożoną ze specjalistów- pirotechników, która bada siłę wybuchu oraz materjał, z którego sporządzono bombę.

Policja przeprowadziła liczne rewizje i aresztowania. W aresztach policyjnych zatrzymano około 18 osób pod zarzutem współudziału w zamachu bombowym. Dalsze dochodzenie w toku.

Dalsze aresztowania

W SPRAWIE NADUŻYĆ KOLEJOWYCH.

Warszawa, 27. 12. — Donosiliśmy o wykryciu wielkiej afery w warszawskiej dyrekcji kolejowej. W ostatnich dniach dokonano dalszych aresztowań: W więzieniu przebywa już 8 osób, w tej liczbie 6 spośród funkcjonarjuszy stacji kolejowej Łowicz, a dwóch z Warszawy. W związku z rozwijającem się śledztwem oczekiwane są liczne dalsze aresztowania.

Śledztwo prowadzone jest przez wiceprokuratora Wrzeszcza oraz specjalną komisję ministerjalną.

Nadużycia trwały od pięciu lat. Polegały one na tem, że urzednicy kolejowi sprzedawali masowo kolejowe materjały kupcom, którzy byli z nimi w zmowie. Uwagę zwrócił fakt, że kilku urzędników z warszawskiej dyrekcji, otrzymujących skromne pobory — dorobiło się

znacznego majątku.

Nabywali oni duże nieruchomości w Warszawie, lokowali znaczne sumy w bankach. W ten sposób udało się trafić na ślady zakrojonej na ogromną skalę afery.

Prowadzone dochodzenie ustaliło, że pewną winę ponoszą czynniki które miały kontrolować działalność obwinionych o nadużycia. Przybywające do Łowicza komisje były podejmowane w sposób niezwykle wystawny, co przyczyniało się do usypiania należytej czujności. Obok bezpośrednich sprawców afery w stan oskarżenia postawieni zostaną i ci, którzy nie dopełnili obowiązków sprawnej kontroli.

Naskutek zarządzenia wiceprok. Wrzeszcza nałożono sekwestr na szereg nieruchomości, stanowiących własność nieuczciwych urzędników.

Handlarz zabił chłopca.

Nóż szewski narzędziem mordu.

Warszawa, 27,12 Mimo nastroju świątecznego— nie brakło i zabójstwa.

Przy ul. Pawiej 88, wynikło krwawe zajście, którego szczegóły są następujące. W domu tym zamieszkuje 33-letni Moszek Zelman, handlarz uliczny, właściciel wózka. Z. przyjął na dwa dni do pomocy, 14-letniego Arona Kurca (Pawia 65), przyrzekając płacić 1 zł. dziennie. Po dwóch dniach pracy, Zelman dał chłopcu tylko 70 gr. Skrzywdzony Kurc udał się do matki, prosząc ją o interwencję. Kurcowa poszła z synem na ul. Pawią, 88, gdzie zastali Zelmana, który obrzucił Kurcową gradem obelżywych wyzwisk. W obronie matki stanął syn. Wówczas handlarz schwycił nóż szewcki i zadał nim kilka ciosów w głowę Kurca, poczem uciekł. Rannego chłopca ojciec jego przewiózł na stację Pogotowia, gdzie lekarz stwierdził kilka ran ciętych głowy. Po opatrunku, rannego przewieziono do mieszkania, gdzie po upływie kilku godzin zmarł.

Ujęciem sprawcy zabójstwa zajęła się policja.

Po 300 latach posiadania...

Sprzedaż majątku ziemskiego na licytacji.

WIELUŃ 27.12 Jeden z większych majątków ziemskich w powiecie wieluńskim Starzenice liczący ogółem z lasami

1300 morgów obszaru,

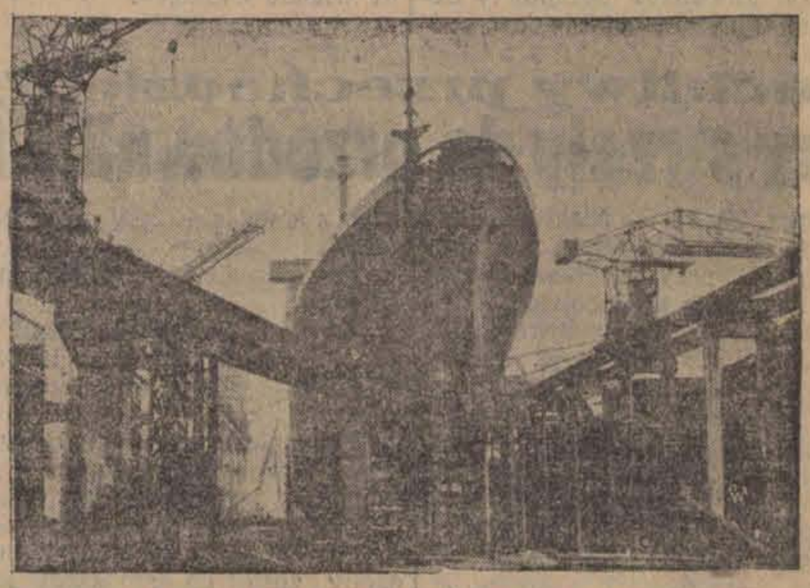
sprzedany został w tych dniach na licytacji w Kaliszu za sumę 200.000 złotych.

Majątek ten był w posiadaniu jednej i tej samej rodziny Łubieńskich zgórą 300 lat.



Na zdjęciu — (u góry) arcybiskup Gorycji mgsr. Margotti, który odprawił nabożeństwo, oraz dokonał poświęcenia „Piłsudskiego" przypatruje się spuszczeniu statku na wodę. Na zdjęciu u dołu — uczestnicy uroczystości (od lewej) wicemin. Doleżal, p. Wanda Pełczyńska, matka chrzestna statku ambasador Wysocki i wicemin. Bobkowski powracają z uroczystości.

Spuszczenie na wodę transatlantyku „Piłsudski"



Jak wiadomo w stoczni włoskiej w Monfalcone odbyło się spuszczenie na wodę wielkiego polskiego statku transatlantyckiego „Piłsudski". Na zdjęciu — kadłub statku w stoczni w Monfalcone.

Burza zniszczyła 100 domów.

Na Krecie 5 osób utraciło życie.

ATENY, 27. 12. — Na wyspie Krecie burza o niezwykłej sile nawiedziła okolicę miejscowości Lacanee. Przeszło 100 domów zostało zniszczonych. 5 osób utraciło życie.

900 samolotów amerykańskich

w pogotowiu bojowem.

WASZYNGTON, 27. 12. — Ministerstwo Wojny postanowiło stworzyć wielką flotę lotniczą z 900 samolotów, która będzie gotowa w każdej chwili do akcji. Flota ta będzie podlegała bezpośrednio szefowi sztabu generalnego.

Polski bogacz w Ameryce

PADŁ OFIARĄ BANDYTÓW.

NOWY JORK, 27. 12. — W mieszkaniu swojem w Brooklynie zamordowany został w celach rabunkowych 65-letni Damjan Tabiński, właściciel kilkunastu domów. Bandyci uszli bez śladów, zrabowawszy prawdopodobnie tylko pieniądze świeżo zainkasowane przez Tabińskiego za czynsz od lokatorów.

Tabiński od wielu lat uchodził za człowieka bardzo bogatego, a równocześnie za skąpca. Dopiero od kilku lat zaczął hojnie rozdawać pieniądze na cele dobroczynne i społeczne. Tabiński nie miał w Ameryce najbliższej rodziny, natomiast miał

siostrę i brata w Polsce.

W testamencie zapisał cały swój majątek, wynoszący przeszło 100.000 dolarów na cele dobroczynne, przeważnie kościelne w Polsce i w Ameryce.

Służący pułkownika ofiarą czadu.

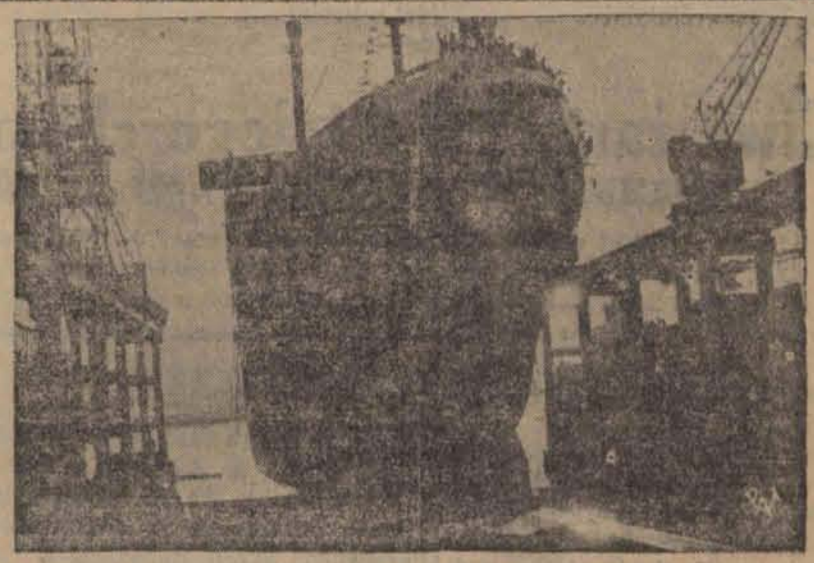
TRUP W MIESZKANIU.

Łódź, 27,12 W mieszkaniu emerytowanego pułkownika Manżetta, zamieszkałego w kolonji oficerskiej przy ulicy Zagajnikowej 34

pełnił obowiązki służącego

38-letni Jakób Mazur. Na okres świąt pułkownik Manżett wyjechał wraz z rodziną do Poznania, pozostawiając mieszkanie pod opieką służącego. Wczoraj sąsiedzi pułkownikostwa zauważyli nieobecność służącego. Mazur zwykle rano wypuszczał na podwórze rasowe kury, hodowane przez chlebodawcę. Kiedy służący przez cały dzień nie pokazywał się, zaniepokojeni sąsiedzi zaczęli pukać do zajmowanego przez Mazura pokoju służbowego, znajdującego się na strychu. Na wszelkie pukania nikt nie odpowiadał. Wówczas sąsiedzi wyważyli drzwi. W pokoju na łóżku leżał zsiniały już trup służącego. Czad w mieszkaniu wyjaśnił wszystko.

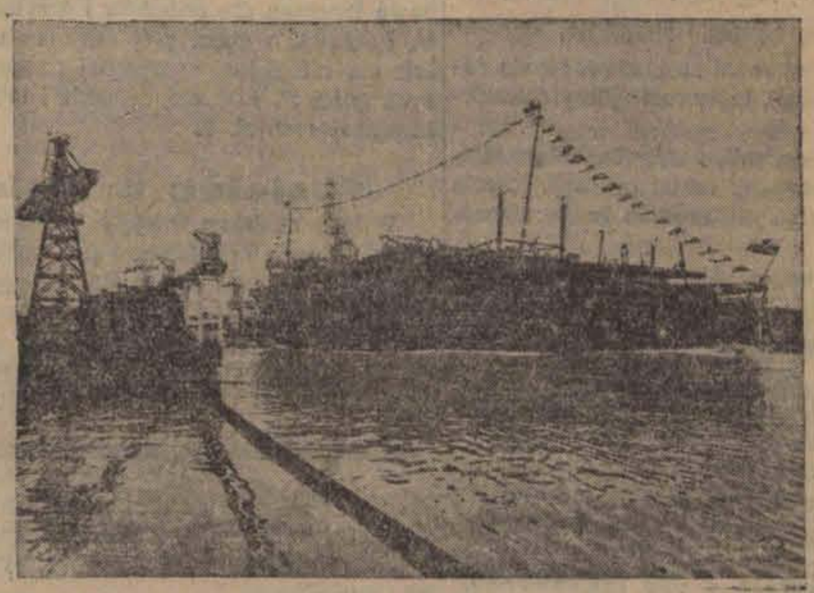
Jak się okazało Jakób Mazur w pierwszy dzień świąt wieczorem przed udaniem się na spoczynek napalił w piecyku i położył się do łóżka. Ulatniający się czad spowodował śmierć Mazura. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo- lekarskiej.



Na zdjęciu — moment sp[illegible]ania na wodę kadłuba statku.

Dolar 5.26

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.27, w płaceniu 5.26 dolar; złoty w żądaniu 8.92, w płaceniu 8.91; funt angielski w żądaniu 26.30, w płaceniu 26,20; rubel złoty w żądaniu 4.60, w płaceniu 4.57; marka w żądaniu 2.02, w płaceniu 2.00 za 100 franków francuskich w żądaniu 35.00, w płaceniu 34.90. Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.26



Kadłub statku wkrótce po spuszczeniu go na wodę.

Student zaraził się tyfusem

podczas krajania trupa.

Lwów, 27. 12. — W Anatomji Patologicznej wydarzył się wypadek, którego ofiarą padł 22-letni słuchacz III r. medycyny Adam Lechman. Mianowicie w czasie prac sekcyjnych nad zwłokami człowieka zmarłego na tyfus, Lechman oraz kolega jego Leszek K.

zacięli się w ręce

i obaj nabawili się tyfusu.

Pierwszy zauważył symptomy Leszek K., dzięki czemu natychmiast poddał się leczeniu, zaś Lechman zauważył rankę dopiero po kilku dniach, gdy wystąpiła u niego silna gorączka. Stan jego zdrowia począł się pogarszać z dnia na dzień i onegdaj nieszczęśliwy student zmarł. Stan zdrowia studenta Leszka K. nie budzi obaw.

Powyższy rzadko notowany wypadek wywołał wśród studentów medycyny wielkie wrażenie.

„Strachliwy przechodzień".

Cztery strzały do przodownika P.P.

Bydgoszcz, 27. 12. — Niezwykle dramatyczne zajście miało miejsce w nocy na Bielawkach, przy ul. Niemcewicza.

Policja bydgoska przeprowadzała na Bielawkach obławę w poszukiwaniu różnych podejrzanych osobników, którzy zwłaszcza w tej dzielnicy podczas nocy się kręcą, wietrząc złodziejski łup.

Około godz. 2.25 dwaj wywiadowcy brygady śledczej patrolowali ul. Niemcewicza. W pewnej chwili zauważyli po drugiej stronie chodnika wracającego od strony miasta osobnika, zachowującego się

bardzo dziwnie.

W ręce trzymał dwie paczki, które na widok ubranych po cywilnemu urzędników policyjnych upuścił na ziemię i zaczął śpiesznie umykać.

Wywiadowcy dopadli go momentalnie.

— Stać! Policja!!!

Uciekający bynajmniej nie usłuchał wezwania, lecz błyskawicznym ruchem, dobywszy z kieszeni rewolwer, odwrócił się i oddał cztery strzały, raniąc jednego z wywiadowców niebezpiecznie w rękę.

Ranny policjant z jękiem osunął się na ziem[illegible]

Ty[illegible] drugi policjant puścił się [illegible] strzelającym i również od[illegible]ilka strzałów, które nie były jednak celne.

Tajemniczy osobnik, który poranił wywiadowcę śledczego,

zdołał zbiec.

Przy pomocy kolegi ranny, którym był przodownik Wiśniewski, odprowadzony został do najbliższej taksówki i odwieziony do szpitala.

Jak stwierdzono, przodownik Wiśniewski doznał niebezpiecznego

strzaskania kości ramieniowej.

Dochodzenia przeprowadzone przez wydział śledczy doprowadziły do ujęcia owego osobnika, który oddał tragiczne strzały. Okazał się nim niejaki Juljan B. zamieszkały przy ul. Kozietulskiego. Tłumaczył się on, że strzelał ze strachu, myśląc, że został napadnięty przez bandytów.

1547 nowych stadeł małżeńskich

przyniósł świąteczny dzień Warszawie.

WARSZAWA, 27. 12. — Dzień świąteczny, pierwszy po długiej przerwie, w którym znów można było zawierać związki małżeńskie, przyniósł Warszawie 1547 nowych stadeł małżeńskich.

Rekordową ilość,

bo aż 82 związki małżeńskie zawarto w kościele Wszystkich Świętych przy ul. Grzybowskiej.

Znaczna ilość nowożeńców wprost z kościoła udawała się do zakładów fotograficznych, aby na pamiątkę sfotografować się w ślubnym stroju.

W myśl zamierzchłych zwyczajów, dzień wczorajszy był dniem zawierania nowych kontraktów ze służbą. W niektórych okolicach odbywało się to w ten sposób, iż gospodarze zapraszali czeladź na barszcz. Kto odmówił zaprosinom i nie siadał do stołu, dawał tem samem znak, iż dotychczasową swą służbę porzuca, kto przyjmował zaproszenie z tym gospodarz po spożyciu tradycyjnego barszczu omawiał nowe warunki najmu.

Tajna gorzelnia w piwnicy

Niepoprawny „fabrykant".

Wieluń, 27,12. We wsi Popielina gm. Lututów w zagrodzie Marji Pawlakowej policja wykryła tajną gorzelnię znajdującą się w głębokiej piwnicy pod domem do której prowadził tunel z przybudówki stojącej przy tymże domu.

Przy wyrobie "samogonki" zatrzymany został Teodor Pawlak.

Nadmienić należy, że przed kilku miesiącami gorzelnia ta została odkrytą przez funkcjonarjuszy Urzędu Akcyzowego w Sieradzu.

W uruchomionej ponownie gorzelni policja znalazła kilka litrów gotowej samogonki oraz całą aparaturę niezbędną dla jej wyrobu.

Osobliwe żarty 10-letniego chłopca.

STRZAŁ W MIESZKANIU.

BRZEŚĆ n/B., 27. 12. (Od wł. kor.) — W świetlicy Zw. Strzeleckiego w Stolinie, mieszczącej się w domu Srula Goldszmidta, odbyło się w tych dniach zebranie członków organizacji.

Na zebraniu był m. i. obecny 16-letni Jan Skrzyszewski.

W pewnej chwili, chcąc napić się wody, udał się on do mieszkania Goldszmidta, gdzie zastał żonę jego i 10-letniego syna, Abrama. Kiedy Skrzyszewski, po wypiciu wody, opuszczał mieszkanie, synek Goldszmidtów podbiegł do niego, krzycząc:

„stój, bo będę strzelać!".

Chociaż Skrzyszewski zastosował się do żądania, padł strzał, który ranił Skrzyszewskiego w szyję.

Rannego odwieziono natychmiast do szpitala, gdzie poddany został operacji. Życiu Skrzyszewskiego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Sprawa została skierowana do prokuratora. Przyczyna wypadku nie została wyjaśniona, zdaje się jednak, że strzał oddany został przez psotę. Rewolwer należał do ojca chłopca, Srula Goldszmidta.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) W Moskwie ogłoszono akt oskarżenia w sprawie zabójstwa Kirowa przeciwko członkom komunistycznego „Leningradzkiego Centrum" z zabójcą Kirowa — Nikołajewem na czele.

Zinowjew i Kamieniew zostali po rozmowie ze Stalinem aresztowani i zesłani na Sybir.

(—) Do Aten nadeszły wiadomości o wybuchu rewolucji w Albanji. Na czele rewolucji ma stać adjutant króla.

(—) W Ameryce Północnej panują nadal niezwykłe mrozy.

(—) Skazany na śmierć bandyta Maczuga wyłamał się przy pomocy innych więźniów z więzienia rzeszowskiego i rzucił się do ucieczki. Dwaj strażnicy zaczęli go ścigać, a gdy bandyta nie chciał stanąć na ich wezwanie oddali do niego kilka strzałów, raniąc go bardzo poważnie. Schwytanego bandytę odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Dzisiaj w piątek i sobotę

składanie kopert czterdziestej trzeciej serji nagród za uważne czytanie.

FABRYKA, MŁYN i POCZTA

spłonęły doszczętnie w czasie świąt.

Z Sokala donoszą:

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia Sokal został zaalarmowany wieścią o groźnym pożarze w zakładach przemysłowych Romana Żurowskiego w Leszczkowie, powiat Sokal, produkujących popularne w całym kraju samodziały leszczkowskie. Wszelkie próby porozumienia się telefonicznego z Leszczkowem spełzły na niczem. Dopiero około południa wyjaśniła się tego przyczyna. — Okazało się mianowicie, że pożar strawił również budynek, w którym mieściła się świeżo utworzona miejscowa

agencja pocztowa.

Natychmiast z pogotowia nadzoru teletechnicznego w Sokalu wysłano na miejsce pomoc techniczną, która przywróciła połączenie telefoniczne.

Przeprowadzone na miejscu natychmiastowe dochodzenia wykazały, że przyczyną pożaru było najprawdopodobniej zajęcie się materjału opałowego, złożonego wpobliżu pieca fabrycznego. Ustalono również, że motor główny był czynny w poniedziałek w nocy do godziny 24-ej, a pożar wybuchł we wtorek rano około godziny 6-ej.

Spłonęły doszczętnie, znajdujące [illegible] w jednym kompleksie: młyn, gorzelnia, f[illegible]ka samodziałów oraz budynek, w kt[illegible] mieściła się agencja pocztowa. Na szczęście zdołano uratować wszystkie akta agencji pocztowej, tak, że ta oprócz spalonej centrali telefonicznej, większych szkód nie poniosła. Wysokość szkód narazie nie zdołano jeszcze ustalić, ale w każdym razie są one znaczne. Należy jednak przytem zauważyć, że spalone zakłady przemysłowe były ubezpieczone.

Właściciel Leszczkowa, inż. Roman Żurowski, zainicjował w Polsce wyrób krajowych samodziałów z rodzimej wełny, cieszących się ostatnio wielką popularnością.

Zawiedzione nadzieje narciarzy.

Najlepiej zrobili ci,

KTÓRZY NA ŚWIĘTA NIE WYJEŻDŻALI.

Zakopane, 27,12 Zima tegoroczna wyrządziła wielką niespodziankę sportowcom. Wszyscy starzy i młodzi wyglądali z utęsknieniem nadejścia mrozów i śniegu nie spuszczając niemal z oczu termometrów i barometrów. W miarę zbliżania się świąt Bożego Narodzenia tempo wyczekiwania stawało się coraz bardziej nerwowe. Rozpowszechnił się był bowiem zwyczaj od kilku lat spędzania świąt Bożego Narodzenia wśród gór śnieżnych pod gołem niebem, względnie w schroniskach tatrzańskich.

Wszystko zdawało się sprzyjać sportowcom. Dzień przed willą chwycił mróz, niebo zasnuło się ciemnemi chmurami. Lada chwila można było spodziewać się śniegu. A już prawie napewno można było przypuszczać, iż góry hen w dół ku dolinom pokryły się puszystym całunem. W tem przewidywaniu wyruszyły pociągi przepełnione narciarzami i narciarkami w przepysznym ekwipunku narciarskim, za który najczęściej pierwsza rata będzie dopiero płatna 1 stycznia. . .

Pojechali. . . Niestety poza mrozikiem nie znaleźli tego, czego szukali. . . śniegu. Mówią, że szczególnie zajadli narciarze, ku niezmiernej uciesze górali, w pocie czoła wędrowali hen w wysokie góry, w strefę wiecznego śniegu.

Daleko więc lepiej zrobili ci, co pozostali w domu, aby według od lat niezmienionego programu spędzić święta na łonie rodziny.

Zwolnienie z przeszkodami.

Dyrektorzy Żyrardowa opuścili więzienie.

WARSZAWA, 27. 12. — Jak donieśliśmy starania w celu zwolnienia aresztowanych dyrektorów Żyrardowa: Vermerscha i Caena rozpoczęto jeszcze przed świętami. Specjalny sędzia śledczy Demant, który prowadzi sprawę żyrardowską, wyraził zgodę na zwolnienie aresztowanych Francuzów za gwarancją hipoteczną na sumę 1.250.000 zł. Rodzinom aresztowanych dyrektorów udało się uzyskać potrzebne zabezpieczenie hipoteczne na majątku pewnego ziemianina spod Krakowa.

Zwolnienie aresztowanych z więzienia poprzedziły jednak rozmaite komplikacje i niezwykłe perypetje. Oto sędzia Demant zawiadomił adwokatów, że będzie ich oczekiwał w swojej kancelarji w poniedziałek w południe, w celu wydania nakazu zwolnienia. — Należy zaznaczyć, że tego dnia nie było w sądach wogóle urzędowania i sędzia specjalnie przybył w celu umożliwienia aresztowanym dyrektorom opuszczenia więzienia na wigilję.

Tymczasem w załatwieniu formalności hipotecznych nastąpiły komplikacje i adwokaci nie zdążyli w ciągu dnia uzyskać niezbędnych dokumentów. Zarówno sędzia jak i naczelnik więzienia oczekiwali w kancelarjach swoich do godzin popołudniowych.

Wreszcie około godz. 8-ej wieczorem adwokatom udało się załatwić wszystkie formalności i wtedy udali się oni do prywatnego mieszkania sędziego, który siedząc

za wieczerzą wigilijną

podpisał nakaz zwolnienia.

O godz. 8.15 dyrektorzy Vemelrsch i Caen opuścili więzienie Mokotowskie.

NOWE PRZEPISY TELEFONICZNE.

Prawa abonenta.

Warszawa, 27,12. Ogłoszono nową ordynację telefoniczną.

Według tej ordynacji abonent ma prawo wymówić telefon przy zachowaniu następujących przepisów. Jeśli go wiąże bezterminowa umowa telefoniczna, może wymówić telefon co najmniej za 3-dniowem pisemnem wypowiedzeniem od najbliższego pierwszego. Oczywiście jeżeli umowa opiewa na pewien określony termin, o zaprzestać korzystania z telefonu można tylko po upływie terminu umowy.

O ile abonent nie uiści opłaty telefonicznej w ciągu 7 dni od terminu płatności,

telefon zostaje wyłączony

zaś abonent obowiązany jest uiścić opłatę abonamentową do końca miesiąca w którym telefon wyłączono.

Aparat dodatkowy może być instalowany w zasadzie w obrębie tej samej posesji. Umieszczenie aparatu dodatkowego w innej posesji, niż aparat główny, możliwe jest tylko w miejscowościach, gdzie stosowane są opłaty abonentowe ryczałtem, poza tem jedynie w obrębie t. zw. pierwszej strefy, której promień koła wynosi od 1½ do 3 km., przytem pod warunkiem, że oba aparaty będą zainstalowane w lokalach, należących do tego samego abonenta. Aparaty równoległe (przeniesione) mogą być instalowane tylko w tym samym lokalu, co i aparat główny lub dodatkowy.

Dopuszczalne jest przepisanie aparatu na innego abonenta, pod warunkiem uiszczenia za to odpowiedniej opłaty.

Abonent odpowiada za oddane mu do użytku urządzenia telefoniczne. Przytem odpowiedzialność jego rozszerza się nawet na uszkodzenia przez osoby trzecie.

Jeżeli zamawiający rozmowę międzymiastową nie doczeka się połączenia w określonym czasie, wówczas może cofnąć zamówienie, a jeżeli rozmowa została już zgóry opłacona — żądać zwrotu opłaty. Odpowiednie czasokresy wynoszą tu: dla rozmów błyskawicznych — 15 minut dla rozmów pilnych — 30 minut i dla rozmów zwykłych 1 godzinę. Jeżeli wezwany do rozmównicy publicznej nie zgłosi się na oznaczony termin, wówczas pobierana jest opłata jedynie za wezwanie i połączenie, natomiast opłata za niedoszłą rozmowę ulega zwrotowi. Jeżeli po połączeniu z aparatem nikt się do niego nie zgłosi albo zgłaszający zamelduje, że osoby wzywanej niema, rozmowę uważa się za niedoszłą do skutku, w rezultacie czego opłata podlega zwrotowi, z wyłączeniem opłaty za połączenie. Jeżeli zamawiający rozmowę pomimo sygnałów stacji nie zgłosi się w ciągu 3 minut, rozmowę uważa się za doszłą do skutku. Roszczenia o zwrot opłat mogą być wnoszone w terminie do 6 miesięcy.

ŻYCIE ZGIERZA.

Opłatek Koła Absolwentów P.S.H. w Zgierzu.

W sobotę dn. 29 bm. w lokalu PSH. w Zgierzu, ul. Łęczycka 5, Koło Absolwentów Państwowej Szkoły Handlowej w Zgierzu urządza tradycyjny Opłatek połączony z zabawą taneczną dla członków i przyjaciół Koła. Początek o godz. 7-ej wieczorem. Wejście dla członków pracujących i zaproszonych gości zł. 1.50, dla członkiń i członków niepracujących zł. 1.

Wisielec w lesie

W lesie miejskim Okręglik znaleziono wisielca. W toku dochodzenia policja ustaliła, że są to zwłoki niejakiego Rothego Juljusza lat 39 mieszkańca Łodzi, ul. Żelazna 16. Rothe powiesił się prawdopodobnie w przypływie rozpaczy wskutek trudnych warunków życiowych, od roku bowiem był bez pracy.

5 stopni mrozu.

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 27. 12. — Dziś o godz. 8 rano temperatura wynosiła 5 stopni poniżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 5 stopni poniżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 750,4 milimetra. Tendencja barometryczna — równomierny spadek ciśnienia.

Wiatry wschodnie z szybkością do 7 metrów na sekundę.

W ciągu dnia dzisiejszego pochmurno. Miejscami śniegi.

70-letnia staruszka na sznurze wisielczym.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 27. 12. — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na cmentarzu katolickim na Dołach usiłował pozbawić się życia przez zatrucie denaturatem 24-letni Zygmunt Stasiak, ekspedjent, zamieszkały przy ul. Chłodnej 6. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł desperata do szpitala. Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

W bramie przy ul. Łagiewnickiej 16 wczoraj wieczorem znaleziono leżącą bez przytomności młodą kobietę. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego stwierdził zatrucie karbolem i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Nazwiska desperatki nie ustalono. Jest to młoda około 23-letnia kobieta.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w mieszkaniu własnem przy ulicy Nawrot 19 pozbawiła się życia przez powieszenie 70-letnia Anna Maj. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził już tylko

zgon denatki.

Zwłoki Majowej zabezpieczone zostały przez policję do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

Na ulicy Wawelskiej został napadnięty i pobity przez sześciu nieznanych osobników 20-letni Kazimierz Kraszewski, zamieszkały przy ul. Adwokackiej Nr. 12. Kraszewski odniósł dwie rany tłuczone głowy. Ofierze zagadkowego napadu udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

W piwiarni przy ul. Rzgowskiej 17 został pobity 35-letni Stanisław Zeryk, odlewnik, zamieszkały w Starem Rokiciu, przy ulicy św. Franciszka 20. Poszkodowanemu udzieliło pierwszej pomocy pogotowie ratunkowe.

NA SZOSIE Z JEROZOLIMY.

NOC WIGILIJNA w BETLEEM

Kontrast dwóch światów.

Jerozolima w grudniu.

Było to w hotelu "King David", naj bardziej nowoczesnym i komfortowym hotelu Wschodu, położonym u wrót Jerozolimy i zbudowanym całkowicie z tegoż prześlicznego, różowego kamienia, który już król Salomon ciosać kazał w górach Edonu na budowę świątyni. Dziś hotel nowoczesny zdaje się przytłaczać swym ogromem szare mury wieży Dawida, a w jego wnętrzu odnieśliśmy wrażenie przebywania w prawdziwej wieży Babel: dookoła słychać było wszystkie języki, przed oczyma przesuwały się najróżnorodniejsze stroje; różne narodowości, wyznawcy rozlicznych religij ugrupowali się dookoła małych stolików, pomiędzy któremi z niewzruszonym spokojem krążyli wysocy Beduini, stanowiący obsługę hotelową, w białych szatach i czerwonych pasach.

Z drugiej sali dochodziły nas dźwięki jazzowego zespołu, podczas gdy jak w kalejdoskopie migały przed naszemi oczyma różne postacie. A więc jakiś król koczowniczego szczepu, z czołem, opasanem złotym sznurem, w długim, powłóczystym płaszczu, ukrył się w jednej z kabin telefonicznych; pojawiali się w drzwiach obrotowych holu możnowładcy z Transjordanji i Bagdadu, eskortowani przez służących— Murzynów, smukłych, jak topole, niosących na ramieniu żelazne skrzyneczki— walizy.

Wśród gości muzułmańscy „effendi" z Jerozolimy i Jaffy, w stroju europejskim, lecz z muzułmańskiem nakryciem głowy, znajdowali się tutaj, by zbadać „atmosferę" Palestyny i wypić filiżankę kawy. Oficerowie angielscy, przeglądając dzienniki, zapijali whisky. Nowoczesna Artemida wprowadziła gazelę na smyczy i częstowała ją anemonami, nabytemi od kwiaciarza w turbanie.

W pewnej chwili drzwi holu otworzyły się szeroko, i

wniesiono wysmukłą jodłę,

którą dwie młode Angielki zaczęły przystrajać srebrnemi nićmi i soplami. Wśród zajęcia swego zawołały nagle głosem radosnym: „Dzwony wigilijne! Dzwony wigilijne!"

Wśród ogólnej ciszy, jaka nastąpiła po tym okrzyku, usłyszeliśmy chór zgodny wszystkich dzwonów Jerozolimy i okolicznych klasztorów, zwiastujących o Narodzeniu Pańskiem wpobliżu, w Betleemie...

Za chwilę już jechaliśmy autem drogą do Betleemu, dosłownie zapchaną autocarami z pielgrzymami i ciężarowemi samochodami, wiozącemi żołnierzy. W dzisiejszych „trudnych" czasach pielgrzymi z Europy pojawiają się rzadziej jakkolwiek mogliby obecnie korzystać z większego komfortu podróży. Natomiast widzieliśmy licznych chrześcijan z Syrji oraz Koptów z Egiptu, których przyciągają także, prócz celów religijnych, kongresy nacjonalistyczne, urządzane w okresie świąt przez Arabów palestyńskich na znak protestu przeciwko imigracji żydowskiej.

Do wnętrza zatłoczonej bazyliki dostaliśmy się przez protekcję znajomych konsularnych na pasterkę, odprawioną uroczyście w części świątyni, gdzie srebrna gwiazda oznacza miejsce żłobka.

Po pasterce udaliśmy się do klasztoru Franciszkanów, z tarasu którego otwiera się widok na dolinę Hebronu. W świetle migotliwych gwiazd widzieliśmy połyskujące ponuro Morze Martwe, białą chimerę Jerozolimy i kaplicę ze studnią, do której wpadła gwiazda królów magów....

Wracaliśmy późną nocą do Jerozolimy szosą, usianą światłami latarń samochodowych, przez łagodną, ciepłą noc ziemi judejskiej, gdzie narodził się, uczył i cierpiał dla ludzkości Zbawiciel.

Gamma.

STRZAŁY W SZKOLE.

Adjunkt leśny z czarnym charakterem.

Przedmiotem interesującego procesu w St. Pölten (Austrja) był tragiczny los młodej dziewczyny, która w ślepem zaufaniu ofiarowała wszystko oszustowi małżeńskiemu, aby o mało nie paść w zamian ofiarą zbrodni. Czarnym charakterem tej smutnej afery był 34 letni adjunkt leśny Ernest Flichhorn, który stanął przed sądem pod zarzutem usiłowanego morderstwa, naruszenia spokoju domowego, oszustwa, niebezpiecznych pogróżek, kradzieży i złośliwego uszkodzenia cudzej własności.

Marja Pernick poznała go za pośrednictwem anonsu matrymonjalnego, którym poszukiwał on „uczciwej znajomości, celem późniejszego małżeństwa".

Ta znajomość kosztowała dziewczynę ok. 10 tys. złotych. Eichhorn był bowiem w rzeczywistości bezrobotnym. Opowiadał on bajeczki o kwocie 5,000 szylingów, którą miał rzekomo otrzymać w razie zawarcia małżeństwa.

Roztoczył on przed nią tak wspaniałe perspektywy różnych interesów, że dziewczyna dawała na te interesy, co miała, razem około 10.000 złotych. Żaden interes „nie udał się", a równocześnie Marja urodziła dziecko. Gdy nie miała już gotówki, zmusił ją Eichhorn pod groźbą zabicia do sprzedania większego gospodarstwa. Pieniądze złożyła do kasy oszczędności na książeczkę. Adjunkt ukradł książeczkę i podjął całą sumę.

Jak długo Marja miała pieniądze, zapewniał ją oszust o namiętnej miłości i stale groził jej morderstwem i samobójstwem na wypadek, gdyby go porzuciła.

Gdy pieniądze nawet te skradzione przez niego, zupełnie się skończyły, kazał dziewczynie wynieść się do brata, kierownika szkoły w innej miejscowości. Zanim jednak odeszła, nastraszył się, że ona lub jej brat mogą zażądać zwrotu pieniędzy.

Postanowił więc usunąć ofiarę na zawsze ze swej drogi. Kupił rewolwer, pojechał do miejsca zamieszkania brata Marji i wtargnął do budynku szkoły pod pretekstem wręczenia listu kierownikowi. Gdy mu otworzono drzwi mieszkania, odrazu zasypał strzałami swoją kochankę i jej brata. Napadnięci, poranieni odłamkami szkła, zamknęli się w innym pokoju. Wtedy Eichhorn strzelił do siebie trzy razy, ale tak ostrożnie, że.... chybił.

Następnie powybijał wszystkie okna w szkole i rozbił drzwi. Na tem schwytali go mieszkańcy, których zwabiły strzały. W areszcie śledczym usiłował łotr popełnić samobójstwo. W tym celu podpalił siennik i omal nie udusił się wraz ze współwięźniami, którzy bynajmniej nie mieli zamiaru pozbawiać się życia.

Na rozprawie zachowywał się Eichhorn wyzywająco, przyznając się tylko do złośliwego uszkodzenia majątku szkoły i do nielegalnego posiadania broni, ale wypierając się zamachu morderczego i oszustwa. Udowodniono mu jednak zgóry ukartowany plan oszustwa matrymonjalnego i bezwzględne wyzyskanie uwiklanej dziewczyny. Sąd skazał Eichhorna na 5 lat ciężkiego więzienia.

NIEWOLNICY DJABLICY.

Wybryki okrutnej miljonerki.

John Hepredson, jeden z najbogatszych bankówców w Rio de Janeiro, straciwszy przed ośmiu laty ukochaną żonę, poświęcił się całkowicie wychowaniu piętnastoletniej córki- edynaczki, spełniając

wszystkie jej życzenia

Estrella, mając 17 lat postanowiła zostać gwiazdą cyrkową. Jeździła świetnie konno i to właśnie natchnęło ją pomysłem zrobienia karjery cyrkowej.

Ojciec nie zgodził się naturalnie na spełnienie tego romantycznego kaprysu i zmobilizował całą rodzinę, do zwalczania awanturniczych planów. Ale Estrella przyzwyczajona do uległbści ojca, wyśmiała perswazje krewnych. Gdy jednak i on powiedział stanowczo nie, uznała go w swej niewdzięczności za człowieka bez serca i postanowiła się na nim zemścić.

Plan zemsty był godny jakiegoś przestępcy.

Estrella napisała list do sądu, oskarżając swego ojca o zamordowanie żony. Johna Hepredsona aresztowano. Córka zeznała w śledztwie, że słyszała od matki, iż bankier matkę nienawidzi i dwa razy usiłował ją zamordować. Zarzuty te jednak upadły wobec stwierdzenia naturalnej śmierci żony bankiera.

Dotknięty takim ciosem ojciec, nie wyrzekł się Estrelli, przebaczył jej i pozwolił poświęcić karjerze cyrkowej. To, co dziewczyna wyrabiała w ciągu następnych pięciu lat, wygląda na niesamowitą groteskę.

Naprzód wystąpiła w cyrku na przedmieściu Rio de Janeiro, ale nie odniosła tam żadnego sukcesu. Publiczność ją wygwizdała.

Wobec tego postanowiła założyć własne przedsiębiorstwo. Ojciec zgodził się i kupił dla córki zbankrutowany cyrk. Z tem przedsiębiorstwem objeżdżała Estrella miasta południowo- amerykańskie. Dla jej bliskich te występy stały się prawdziwą martyrologją. Ojca zmusiła do sprzedawania biletów w kasie, a nadto do rozweselania publiczności w roli klowna.

Rozrzucała tak lekkomyślnie jego pieniądze, że po roku

nie było z nich śladu.

Skłoniła też dwie zamożne krewniaczki i wuja do udziału w przedsiębiorstwie i zrujnowała ich finansowo. Nie miała dla nich ani krzty serca. Wogóle z ludźmi obchodziła się bezwzględnie. Tylko o zwierzęta dbała zawsze, nawet wtedy, gdy jej artyści głodowali.

Wobec grożącego upadku swej firmy wpadła na niezwykły pomysł sanacji cyrku. Wyswatała obie swoje krewniaczki, wuja i ojca z bogatemi osobami. Rzekomi wielbiciele obu „odmłodzonych" ze względów matrymonjalnych ciotek wyraźnie składali hołdy dyrektorce cyrku. Ale była ona bezwzględna w swych planach Ojcu wybrała bogatą wdowę a wujowi brzydką jak noc córkę bogatego eksportera owoców.

Wziąwszy następnie w ręke nowych krewnych, traktowała ich i ich pieniądze jak swoją własność. Wszyscy musieli produkować się w cyrku, a pieniądze poszły, na szaleńcze wybryki Estrelli. Po roztrwonieniu całego ich majątku przedstawiła krewnym fałszywe bilanse. Gdy zbuntowali się przeciw temu i zażądali zwrotu pieniędzy, zagroziła im śmiercią z ręki gangsterów.

Sterroryzowani krewni pozostali jeszcze jakiś czas niewolnikami djablicy. Ale kiedy zaprzęgła ich batem do czarnej roboty, oddaliwszy służbę cyrkową, ojciec z wujem oddali się pod opiekę policji. Rozwydrzoną Estrellę aresztowano i w czasie procesu udowodniono jej nastawanie na życie krewnych i roztrwonienie ich majątku. Skazano ją na 4 lata więzienia.

RYGAWAR GUM..?

Anastazja Drewnowska

Czarna Godzina

Powieść.

44

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Alwicz stracił posadę profesora uniwersytetu i po bezskutecznem szukaniu zajęcia przyjął proponowaną mu prze przyjaciela Komorskiego posadę dozorcy rybnego jeziora, własności Wyżkorońskich.

Ekscentryczna panna Beta Wyżkorońska zagięła parol na przystojnego Alwicza, który jednak swe platoniczne sympatje zwrócił ku Zosi Październance, 19-letniej córce dzierżawcy tartaku w sąsiedztwie. Adoratorem Bety był „nadworny poeta" i pieczeniarz Pokorny, który obawiał się bezpodstawnie Alwicza, jako konkurenta do ręki Bety.

O rękę Zosi Październanki napróżno starał się Franek Witkoszczak. Szukał więc rywala. Beta Wyżkorońska oświadczyła matce i swej przyjaciółce Komorskiej, że zakochała się w Alwiczu i prosiła o pomoc w zdobyciu jego wzajemności.

Stary Październa niechętnie widział zażyłość Zosi z Alwiczem.

Zakazał jej z nim rozmawiać. Zosia przypadkowo spotkała go w lesie i ostrzegła, by nie przychodził.

W tym momencie wypadł zza krzaka zazdrosny Witkoszczak i strasznym ciosem w czaszkę powalił Alwicza. Naskutek rozpaczliwych krzyków Zosi nadbiegli ludzie..

Zaniesiono nieprzytomnego do domu Październy.

Pielęgnowały go Zosia i Beta.

Po wyzdrowieniu i powrocie do pałacu Beta zwróciła się do swego ojca o pomoc.

Komorski spotkał Alwicza i powtórzył mu plotki, jakie krążyły o nim i o Zosi.

Beta postanowiła zmusić Alwicza do oświadczyn.

Odrzucenie oświadczyn Bety przez Alwicza wywołało w niej burzę nienawiści. Postanowiła się zemścić i udała się o pomoc do Izy Komorskiej.

Iza podrzuciła Alwiczowi odezwy komunistyczne i policja go aresztowała.

U Październów zjawił się niespodziewanie Franek Witkoszczak.

Ponowne prośby Witkoszczaka o rękę Zosi spełzły na niczem.

Witkoszczak zdradził przed sędzią śledczym swoich kolegów — komunistów Bujniaków.

Komorska powróciła z Warszawy, gdzie bawiła z młodym Wyżkorońskim.

Miał jeszcze jedno wyjście: rozejść się z żoną. Myślał o tem w formie dalekiej możliwości, ale jeszcze się łudzi, że jakoś to wszystko ułoży. Sam nie przyznawał się przed sobą, że było mu jej trochę żal. Z natury głęboko uczciwy przywiązywał się bardzo do ludzi i do rzeczy i przypłacał każdą zmianą w życiu głębokiem cierpieniem. W dodatku był trochę niezaradny i lękał się zawsze nagłych postanowień w sprawach osobistych.

Jednakże powrót żony w towarzystwie Lolka dał mu trochę do myślenia. Zaraz też po powitaniu nastąpiła nieuniknłona scena.

Zaczęła Iza. Pomimo całej bezczelności czuła się odrobinę nie w porządku.

— Jak się masz, tyranie Nie przywitasz się z żoną?

Śmiech jej brzmiał ostro, sztucznie.

Komorski pocałował żonę w rękę. Przez otwarte drzwi przedpokoju było widać auto, zawracające w stronę pałacu. Lolek, usadowiony przy kierownicy, kłaniał się zawadjacko ręką.

Komorski wszedł za swoją panią do pokoju i tu dopiero rzekł zniżonym głosem, nie patrząc jej w oczy:

— Więc ten dureń wrócił razem z tobą?

— Chyba widziałeś? — odrzuciła prowokacyjnie.

— Iza, wiesz, że jestem pobłażliwy, ale to co ty wyprawiasz, jest niedopuszczalne.

— Jak ja mu mogłam zabronić jechać do Warszawy? Cóż w tem wielkiego? Miał ochotę zostać dłużej, ale przyśpieszył powrót, żebym sama nie wracała. Mój drogi — podniosła nagle głos — nie znasz się na formach towarzyskich wielkiego świata. Jesteś prostak prowincjonalny. Czasami wstyd mi, że jestem twoją żoną!

Powiedziała te okrutne słowa ze strachu. Miała tę metodę że nigdy się nie broniła, tylko atakowała. Tym razem zagalopowała się bardzo daleko.

Komorski aż zaniemówił. Chwilę szukał w bezsilnym mózgu odpowiedzi, lecz nie zdążył ją znaleźć. na biurku w gabinecie zadzwonił telefon. Iza została sama. Przychodziła powoli do siebie. Swoją drogą była zła na „tego głupiego Lolka", że ją odwiózł. Mógł wrócić o dzień później. W Warszawie czuła się dziwnie bezpiecznie, nie myślała, nie troszczyła się. . . Tu dopiero, w obliczu pól i nieba „prowincji" zatrzepotała się w sobie nagłym strachem. Feliks umiał czasem być kłopotliwy.

— Izo, panna Wyżkorońska prosi cię do telefonu — usłyszała z drugiego pokoju.

Telefonując, czuła na sobie wzrok męża.

Aparat dzwonił zmanierowanym głosikiem „kasztelanki".

— Lolek powiedział mi w tej chwili, że przyjechałaś. Dlaczego nie przyjechałaś z nim do mnie?

— Ależ, moja droga. . .

— Żadne „ale". Wysyłam auto spowrotem. Siadaj i przyjeżdżaj.

Przed domem odezwała się trąbka samochodowa.

— W tej chwili, tylko się przebiorę z drogi. . .

— Żadnego przebierania! — przerwała tonem rażąco ostrym Beta. — Natychmiast! Dziwię się, że nie umarłam tu przez ciebie. No!

Rozłączyła się.

Iza, tłumiąc wzburzenie i nagłe złe przeczucie, wywołane niezwykłym tonem przyjaciółki, odwróciła się powoli do męża.

— Jadę do pałacu — rzekła, nie patrząc na niego. — Z obiadem możesz nie czekać. Prawdopodobnie zatrzymają mnie tam na obiad.

— Dobrze. Pomówimy wieczorem.

Poszła ku drzwiom i nagle zawróciła:

— O czem chcesz mówić? O co ci idzie

W Komorskim zagotowała się niespodziewanie rzadka u niego wściekłość.

— O co mi idzie, O to, czy mogę cię jeszcze uważać za swoję żonę.

Iza cofnęła się o kilka kroków. O mało nie wykrzyknęła głośno w przystępie zdumienia: „A jemu co się stało"?

— Czyś ty zwarjował?

— Izo, proszę cię, bez wykrętów. Bądź pewna, że potrafię się dowiedzieć prawdy.

Jak za naciśnięciem sprężyny wybuchnęła głośnym, spazmatycznym płaczem. Łkania przeplatały się z urywanemi słowami.

— Ty.. ty... kacie... Przez... ciebie... Co... ja... przez- ciebie Co tyś.. mi.. Ja.. nieszczęśliwa... W tej sza... szarzyźnie... ży... życia..

Upadła na fotel złamana, biedna, skrzywdzona. . . Komorski widział tylko wierzch małego kapelusza i złote loki, podskakujące w takt drgania ciała. Ogarnął go gwałtowny żal. Zakręcił się bezwiednie po pokoju.

— Życie. . . takie. . . szare. . . takie. . . beznadziejne. . . Co ja te mu. . . winna Och, ty. . . ty.. żadnego zrozumienia. . żadnego współczucia. . .

Łkanie przeszło w cichy jęk. Drobna postać osunęła się na dywan zemdlona.

Doskoczył padł na kolana, uniósł ostrożnie w dłoniach złotą główkę z której zleciał kapelusz.

— Dziecino najdroższa, Izuś, kochanie. . .

Blada twarz była jak martwa. Do policzków, mokrych od łez przylegały pasemka wilgotnych włosów. W chytrym móżdżku bzykały kąśliwe myśli:

— Masz, nędzniku! Acha, teraz to w strachu! Co to za pretensje! Czy możesz mnie jeszcze uważać za swoją żonę? Proszę, możesz nawet owdowieć. Będę dziś miała piekielną migrenę, ale co z takim zrobić? Wszystko przez tego idjotę. Lolka! Brr! Masz, ty niedoszły wdowcze! Całuje, jakby zwarjował Jeszcze mnie udusi na to konto, żem umarła. Och, teraz chlapnie wodą, ale muszę go trochę przytrzymać.

— Marysiu, wody, wody! Pani zemdlała!

— O Matko Boska! Całkiem umarła!

Mąż i pokojówka podnieśli drobne, nieruchome ciało i położyli na sofie.

— Ani zipnie, proszę pana. Pani zawsze była słabosilna. Nie daj Boże z sercem. . .

Iza poczuła nerwowe ręce, rozrywające jej suknię na piersiach i ciężar głowy męża na sercu.

— Boże wielki, ledwie bije. Marysiu, konie po doktora. Niech Walenty. . .

Na biurku zawrzeszczał telefon. Iza o mało się nie zerwała. Beta!

— Przepraszam panią. . . żona.. żona. . . nieprzytomna. . . Posyłam po doktora. . . Owszem, dziękuję... Proszę...

Wróciła pędem Marysia.

— Marysiu biegnij powiedzieć szoferowi, żeby jechał do pałacu po panienkę.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wskutek starań związków pracowników miejskich magistrat warszawski ustalił następujące zasady zwrotu opłat szkolnych za dzieci pracowników miejskich. Pracownicy etatowi i kontraktowi zarówno umysłowi. jak i fizyczni, a także emeryci miejscy, będą korzystali z zapomóg na wpisy szkolne, jeśli ich dzieci kształcą się w szkołach miejskich i państwowych. Również całkowity zwrot wpisu przyznano na szkoły średnie, prywatne zawodowe o pełnych prawach szkół państwowych. W szkołach o niepełnych prawach przyznano 75 procent wpisu. Prawo do zapomóg mają pracownicy i emeryci, których pensja nie wynosi więcej, niż 700 zł. miesięcznie bez względu na ilość dzieci. Pracownicy i emeryci o wyższem uposażeniu korzystają z zapomóg na wpisy w wysokości 50 proc. Jednakże jeśli posiadają więcej niż dwoje dzieci w zakładach naukowych i uposażenie ich nie przekracza 800 zł. miesięcznie — korzystają w pełni z zapomóg.

* * *

Odbyło się uroczyste otwarcie jugosłowiańskiej wystawy ludowej, zorganizowanej przez zarząd główny Słowiańskiego Zjednoczenia Kobiet w Polsce. Wystawa mieści się w lokalu Pałacu Sztuki przy ul. Trębackiej zajmując tam jedną z większych sal. Otwarcia wystawy dokonała p. prezydentowa Marja Mościcka, członkini honorowa Słowiańskiego Zjednoczenia Kobiet w Polsce. P. prezydentowa zwiedziła szczegółowo wystawę, oprowadzana przez główną organizatorkę p.Halinę Siennicką. Wystawa jugosłowiańska zawiera piękne okazy ręcznych robót kobiecych i ludowej sztuki stosowanej. — Wyróżniają się zwłaszcza subtelnością koronki dalmatyńskie, hafty z różnych dzielnic Jugosławji, tkaniny ludowe, a także stroje kobiece. P. prezydentowa zakupiła kilka okazów sztuki ludowej, wśród nich pięknie haftowaną na sposób serbski serwetę z małemi serwetkami. Wśród zebranej publiczności przeważały panie ze sfer towarzyskich Warszawy. M. in. były obecne: marszałkowa Świtalska, wicemarsz. Bogucka, posł. Wolska, min. Darowska i in. Obecny też był poseł jugosłowiański Lazarewicz w towarzystwie sekretarza poselstwa Bałobanowicza i attache prasowego Maresza.

—:—

Krateczki.

Nareszcie...

Nareszcie...

Niejednemu z nas ciśnie się na usta westchnienie ulgi:

— Nareszcie po świętach.

Z temi świętami to wogóle w tym roku jest podejrzany „kant". Mówiło się, że świąt mamy mnóstwo, więcej, aniżeli kiedykolwiek. Bo to i niedziela jest święto, i Wigilja wielkie święto, i pierwsze święto jest święto, no i drugie święto — święto. Dopiero to będzie okazyj do składania wizyt. Niestety, okazało się, że ci znajomi, do których warto było zajrzeć, woleli z racji tylu świąt wyjechać coprędzej do innego miasta, a jeśli nie, to chociażby na inną ulicę. Ci zaś, którzy pozostali, to byli właśnie ci, co wybierali się z wizytami.

Pod względem towarzyskim skończyło się zatem na prawdziwej klapie.

Skończyły się święta, dawno po wigilji, a dopiero teraz zaczęły się prawdziwe... wigilje.

„Vigiliae", jak wiadomo, po łacinie — czaty. Wyobrażam sobie, jak czatować będzie na mnie krawiec i szewc, i właściciel handlu win i wódek, i wielu innych. Przy odrobinie fantazji, no i doświadczenia, wiem już naprzód, jak spoczątku będą ci panowie mile się do mnie uśmiechać, kusząc: „zapłać". Jak potem stopniowo oblicza ich będą się stawały co raz chmurniejsze, a potem — burzliwe.

Ale tymczasem będą nowe święta, a kredyt — wbrew pogłoskom — wcale nie umarł. Przytem nadzieja to wielka i piękna rzecz. Każdy wierzyciel powie sobie: „nie oddał mniej, to może odda więcej, a może wreszcie raz go sumienie ruszy".

Ludzie naogół lubią ryzyko. Chociaż wolą wydać na wyścigach sto tysięcy złotych, niż zakredytować 50 groszy. Wogóle świat jest trochę dziwny.

Gdy już mowa o wierzycielach — trudno się wyznać w ich psychice. To są ludzie nie do zgruntowania, zupełnie tak samo, jak pewna panienka, która — słysząc od młodego człowieka zdanie: „wychodząc, pocałuję panią", zawołała z werwą „proszę natychmiast wyjść".

Jest już zatem po świętach. Pozostało trochę kociokwiku (miły Boże, nawet w święta wódki sobie żałować?), dużo zgagi, jeżeli kto nie pomyślał wporę o soli karlsbadzkiej lub innym, radykalnym środku, no i obfita, jak zawsze po świętach kronika policyjna.

Mimo mortusu bawiono się w święta naogół wesoło. Albo może ludzie udawali, że się bawią.

W pewnem towarzystwie, gdzie było sporo ludzi bardzo, jak widać, praktycznych, w pewnym momencie zgasło światło. Były jakieś podejrzane szmery, jakieś trzaski, jakieś bisowania. Gdy światło znowu zajaśniało jeden dżentelmen zwraca się do drugiego z zapytaniem:

— Czy to pan przed chwilą dał mi w pysk?

Drugi dżentelmen odpowiedział z wyszukaną uprzejmością:

— Nie, proszę pana, to nie ja... niestety.

Światło zgasło znowu, a gdy się ponownie rozwidniło, kilka osób musiało przenieść się do szpitala. Obaj dżentelmeni skończą swój sympatyczny dialog najprawdopodobniej dopiero po opuszczeniu aresztu przy komisarjacie.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM.
RASZYN.

16.45 Lekcja języka francuskiego — L. Roquigny
17.00 Teatr Wyobraźni. Tragedja Sokratesa. Cz. IV. Arystofanes: „Chmury".
17.50 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
18.00 Pogadanka rolnicza
18.15 Recital fortepianowy T. Danewa
18.45 Co czytać? — wygł. L. Piwiński
19.00 To samo, a jednak co innego (płyty)
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Piosenki w wykonaniu chóru Eryano z płyt
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota i A. Raczkowski (śpiew)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert wieczorny w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod dyr. J. Ozimińskiego i D. Danczowski (wiolonczela)
21.45 Transmisja z Poznania
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Lekcja tańca pod kier. L. Wajszczuka
22.35 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja"
22.45 Odczyt w języku włoskim z Krakowa
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.50 Łódzka skrzynka pocztowa — omówi red. J. Piotrowski
18.05 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne
22.45 Muzyka z płyt

PIĄTEK, dnia 28 grudnia
RASZYN.

6.45—6.48 Kolęda
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert zespołu J. Fronta
12.45 „Spacery dzieci do lat siedmiu" — wygłosi dr Glińska
13.00 Dziennik południowy
13.05 D. c. koncertu zespołu J. Fronta
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Koncert z Krakowa
16.45 Audycja dla chorych w opracowaniu ks. Rekasa ze Lwowa
17.15 Duety w wykonaniu W. Skwarczewskiej (sopran) i A. Kamińskiej (msopr.)
17.25 Recital fortepianowy M. Bezobrazoff
17.50 Przegląd wydawnictw — omówi prof. H. Mościcki
18.00 Kącik dla młodzieży wiejskiej — wygł. inż. Z. Kobyliński
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 L. Różycki: Kwartet smyczkowy
18.45 „Między Persją a Irakiem" — wygł. kpt. M. Lepecki
19.00 Muzyka lekka z kawiarni „Adria"
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 D. c. muzyki lekkiej
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Jak spędzić święto?
20.05 Pogadanka muzyczna ze Lwowa
20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod dyr. Massimo Frecia oraz Ada Sari (sopran)

W przerwie: Dziennik wieczorny oraz Jak pracujemy w Polsce?

22.30 Poezje kolędowe w wykonaniu H. Ładosza
22.40 Koncert reklamowy
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z dancingu „Adria"

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne

—:0:—

JEDŹCIE SOBIE Z BOGIEM...

Sen upartego adwokata

na schodach Sądu Okręgowego w Białymstoku.

BIAŁYSTOK, 27. 12. (Od wł. kor.)

Przed niespełna rokiem przybył z Małopolski do Białegostoku młody adwokat, dr. Aleksander Freudenheim. Otworzył on kancelarję przy ul. Br. Pierackiego 2 i miał zamiar osiąść tu na stałe.

Już na początku swej bytności w Białymstoku stykający się z dr. Freudenheimem koledzy jego — adwokaci oraz zgłaszający się do niego bardzo nieliczni klienci zauważyli, że w pewnych chwilach zachowuje się

on dość dziwnie.

Wprawdzie znać było po nim człowieka z wyższem wykształceniem i nieprzeciętną inteligencją jednak częste momenty melancholji i zupełnej apatji pozwalały nasunąć przypuszczenie, że cierpi on

na jakąś chorobę.

Przez cały czas swego pobytu w Białymstoku, adwokat dr. Freudenheim nie miał prawie żadnej sprawy i nie zarobił ani grosza. Występował on zaledwie w kilku sprawach sądowych jako obrońca z urzędu — jak wiadomo bez wynagrodzenia. Niektórzy z adwokatów tutejszych, którzy spotykali się z nim od czasu do czasu wiedzieli, że rodzina adw. Freudenheima przysyła mu na utrzymanie.

Od kilku miesięcy adw. Freudenheim nie płacił komornego, a właścicielka domu w którym mieszkał, p. Halpern — kobieta niezamożna, poczęła ostatnio energicznie upominać się

o swoją należność.

P. Halpern kilkakrotnie pisywała do rodziny lokatora z prośbą o uregulowanie zaległego komornego. W odpowiedzi na te listy krewni adw. Freudenheima ludzie bardzo zamożni — oświadczyli, że nie zapłacą długu, albowiem usilnie zabiegają o wywiezienie adw. F. z Białegostoku.

Nie mając innego wyjścia p. Halpern skierowała sprawę do sądu i uzyskała ostatnio

wyrok eksmisyjny.

Przed terminem eksmisji zawiadomiła jednak raz jeszcze o wszystkiem rodzinę adwokata.

Gdy adwokat dr. Freudenheim miał być eksmitowany z mieszkania zjechało do Białegostoku kilka jego krewnych.

Eksmisja odbyła się o oznaczonej porze. Wyrzucono na ulicę skromne umeblowanie i rzeczy adwokata. Pozostał bezdomny na bruku, lecz na usilne prośby i błagania krewnych, aby z nimi pojechał, odpowiedział temi słowy:

— „Jedźcie sobie z Bogiem i nie zawracajcie mi głowy, bo wam

głupstw nagadam...'

Rodzina pojechała, a adw. Freudenheim znalazł się na ulicy.

Charakterystyczne, że rodzina zabrała ze sobą wszystkie rzeczy adw. Freudenheima, nie zostawiając mu nawet jednej koszuli.

Wczoraj nad ranem nieszczęśliwego adwokata znaleziono śpiącego na schodach w Sądzie Okręgowym.

Niezwykłym tym wypadkiem zainteresowali się tutejsi adwokaci, którzy pragną nakłonić ich nieszczęśliwego kolegę, aby powrócił do rodziny.

—:—

EMIL SOLARI.

Na polowaniu.

Leśniczówka Pienwant, ulubione miejsce zbiórek myśliwskich, stała w głębi lasu na wzniesieniu. Zefiry i wichry pieściły ją lub policzkowały naprzemian.

Z czterech jej okien wychodzących na cztery strony świata widać było cztery wspaniałe w odmiennej swej szacie krajobrazy górskie.

W cichem i prostaczem ustroniu znajdującem się w centrum niejako leżących w promieniu dziesięciu kilometrów posiadłości okolicznych, sześciu zapalonych amatorów sportu łowieckiego wyznaczyło sobie spotkanie.

W przeddzień wszakże z sześciu zapowiedzianych przybyło czterech tylko. Na zajutrz o świcie dwaj brakujący nie stawili się również, ci właśnie, którzy podjęli się dostarczenia zapasów żywnościowych.

Ubrawszy się naprędce i połknąwszy kawę przygrzaną na spirytusowej maszynce przez jednego z grona Forasa, znanego blagiera — pyszałka, panowie myśliwi ze strzelbami w ręku spojrzeli po sobie drapiąc się w ucho.

Czem się posilą wróciwszy z polowania?

Mieć będą zwierzynę!... To prawda! Ale skąd pewność?... Gaweł, najlepszy strzelec z obecnych, nie obiecywał nic, a wiedziano że nie wracał nigdy z polowania z niczem. W tym jednak sezonie!... Wobec ciągłych deszczów!....

Jeden tylko Foras nie tracąc na duchu tonem zdecydowanym twierdził, że licząc na jego strzelbę jedynie mieć będą zwierzyny w bród, z której część przyrządzi się na świeżo, resztę zaś pozostawi się na odpowiednie skruszenie i upominki dla przyjaciół.

Lecz przechwałki jego nie uspokoiły towarzyszy... Czy widziano kiedykolwiek zwierzynę upolowaną przez Forasa? Nigdy, przenigdy!

Wśród ogólnej konsternacji jeden z pozostałej trójki, wyrzekając się ze śmiercią w duszy polowania, gotów już był zrobić z siebie ofiarę i pójść po artykuły spożywcze do miasta. Nie decydował się jednak nie zdejmując broni, tragicznem spojrzeniem obejmując współtowarzyszy w nadziei, że znajdą być może inny niebolesny dlań sposób wyjścia z sytuacji, wtem Foras odrzuciwszy strzelbę odezwał się głosem wściekłym.

— Wobec tego, że jak widzę z wydłużonych waszych min — wątpicie w celność moich strzałów, obejdziecie się beze mnie mol mili. Zobaczymy co dokażecie, gdy Forasa zabraknie. Mając jednak dobre serce i nie chcąc pościć również sporządzę podczas waszej nieobecności coś z kury, którą ustrzeliłem przed chwilą o pięć minut drogi stąd.

Oblicza trójki rozpromieniły się.

— Niewiele dodam do niej coprawda — ciągnął Foras dalej — gdyż nie znalazłem nic po za garstką kartofli w obozowisku gdzie natknąłem się na tę kurę, a nie mam ochoty robić czternastu kilometrów do miasta, objuczony w drodze powrotnej w dodatku.

— Brawo, Foras! — wykrzyknęło uszczęśliwione trio jednogłośnie.

— Kiedyście tacy grzeczni — nadmienił Foras — przyrządzę wam kurę z czemś jeszcze.

— Z czem? — spytali zaciekawieni.

— Z borowikami. Nie brak ich tutaj.

Myśliwi spojrzeli nań z niepokojem.

— Zobaczycie, do kroćset! — krzyknął Foras, wybiegając z izby, podczas gdy pozostali tupali z niecierpliwością nogami, gdyż świtało już na dobre.

W pięć minut potem Foras wpadł niosąc dwa piękne borowiki w koszyku.

— Prawdziwe! Wspaniałe! — orzekł Durand aptekarz z zawodu badając grzyby uważnie — ale poco przyniosłeś ten o wyglądzie podejrzanym do licha?

— Żeby go pokazać. Co za okaz, nie prawdaż?

— Tak, ale trujący grzyb; śmiertelnie trujący. Borowików tylko użyj do kury, nie zbieraj więcej innych gatunków! — ostrzegał Durand.

— Nie jestem warjatem! — odciął się Foras wzruszając ramionami i rzucił podejrzany egzemplarz na krawędź starego stołu kuchennego po którego przeciwległej stronie leżały kartofle. Dwa zaś borowiki położył na jarzynie, oznajmiając, że pójdzie na poszukiwanie większej ich ilości dla przyprawienia kury w sposób wyśmienity.

W chwilę potem leśniczówka opustoszała. Trzej myśliwi zaszyli się w las i niebawem strzały ich naruszyły czarowną ciszę jutrzenki, podczas gdy Foras szukał borowików w lesie.

Polowanie zakończyło się klęską dla naszych trzech myśliwych. Gaweł nawet, rzecz niesłychana w dziejach łowiectwa okolicznego, nie za[...] ani jednej sztuki zwierzyny. Pod wieczór nadomiar przytrafiła mu się fantastyczna wprost przygoda: podczas gdy trio z nosami na kwintę wracało drogą wyboistą do leśniczówki. Pienwant, Gaweł idąc na przodzie ze zziajanym swym psem u nogi, zrezygnowanym gestem stwierdzającym absolutną porażkę położył strzelbę na lewe ramię dla wyjęcia z niej naboi.

Wtem mały jakiś nieszczęśliwy królik cudem ocalony przy całodziennej pukaninie wypadł znienacka na drogę o dwadzieścia zaledwie kroków od Gawła zaabsorbowanego majstrowaniem przy swej strzelbie.

Przerażony gryzoń biegł jakiś czas drogą niewywęszony przez psa nawet, kulejące go wciąż z nosem w łopatkach u nogi swego pana.

Dwaj pozostali w tyle myśliwi ujrzeli wierzątko oczywiście, lecz nie mogąc strzelać doń sami, w obawie trafienia w Gawła lub psa jego, krzyknęli:

— Królik! Królik!

Gaweł zelektryzowany podniósł głowę odwracając się instynktownie w stronę wołających, co dało możność gryzoniowi zniknięcia w gęstwinie.

Niefortunny strzelec nie chciał uwierzyć w swego pecha, przysięgając, że towarzysze wymyślili historję tę, by zepsuć mu humor do reszty.

Dyskutowano zaciekle nad tem przez całą drogę do leśniczówki. W otwartych jej drzwiach dopiero zaległa uroczysta cisza.

Foras bowiem stojąc przy ogniu przyprawiał sos. Rozkoszna jego woń drażniła nozdrza zgłodniałych myśliwych.

Kiedy nakryto do stołu i kura w obramowaniu duszonych borowików oraz pureé z kartofli zjawiła się na stole pomruk głodu i zadowolenia rozległ się w izbie.

Wbijając widelec w ptaka dla rozebrania go Durand rzucił okiem na stary stół kuchenny.

— A gdzie grzyb trujący? Nie widzę go! spytał zaniepokojony.

— Tam do licha! — jęknął Foras chwytając się za głowę — niema go! Czyżbym istotnie wkrajał go przez pomyłkę wraz z borowikami do sosu,

Widelce opadły. Trio myśliwych spojrzało bezradnie po sobie. Nikt nie śmiał tknąć smakowicie wyglądającej potrawy.

— Ja jem! Umrzeć z głodu czy otrucia — wszystko mi jedno! — huknął nagle Foras po długiej chwili przygnębiającego milczenia.

Istotnie! Zjadł całą kurę do ostatniego kawałka racząc kośćmi swego psa, podczas gdy zgłodniałe trio przyglądało mu się z trwożnem zdumieniem, zadając sobie pytanie, czy kompan ich igrał rzeczywiście ze śmiercią, czy też zakpił z nich, by nie dzielić się smakołykiem z towarzyszami.

Tajemnica ta pozostała tajemnicą na zawsze. Podejrzenie wszakże przeszło pewność, gdy przekonano się przy rozstaniu, że Foras dał drapaka, a szczególniej, gdy dowiedziano się nazajutrz, że zdrów był jak ryba.

Dyskutowano nad tym incydentem w pociągu trawiąc obiad spożyty naprędce w restauracji kolejowej. A był to wraz ze zdumiewającą przygodą Gawła niewyczerpany temat do ożywionej rozmowy.

Tłum. J. S.

SPORT.

Przykra niespodzianka.

Dziwna taktyka reprezentacyjnej drużyny.

W dniu wczorajszym odbył się mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski między zespołami Makabi (Warszawa) — IKP (Łódź). Spotkanie to przyniosło nietylko przykrą, ale i kompromitującą

klęskę mistrza Łodzi.

Mianowicie zgodnie z przepisami przyznano gościom zwycięstwo walkowerem w stosunku 16:0, bowiem dwaj zawodnicy IKP Banasiak i Spodenkiewicz mieli nadwagę, a Wurm nie stawił się.

Fakt ten zasługuje na specjalne podkreślenie. Łódzkie społeczeństwo sportowe, a specjalnie zwolennicy boksu, są świadkami kilkuletnich zmagań pięściarzy IKP o zaszczytny tytuł mistrza drużynowego Polski. Niejednokrotnie mówiło się, że łodzianie byli w walkach tych krzywdzeni świadomie i że specjalnie starano się nie dopuszczać IKP

do spotkań finałowych.

I kiedy pod naciskiem okręgów warszawskiego i łódzkiego wreszcie zmieniono system rozgrywek zdawało się, że kiedy jak kiedy, ale teraz IKP pokaże co umie i tytuł mistrza Polski przywędruje do Łodzi. Tymczasem co się dzieje? Kierownictwo sekcji bokserskiej dopuszcza do tego, by oddawano zwycięstwa bez walk. Niedawno w Inowrocławiu oddano cztery punkty dzięki nadwadze a w konsekwencji i zwycięstwo „Cujavii", wczoraj znowu powtórzono to bardziej jaskrawo robiąc prezent gwiazdkowy mistrzowi Warszawy z 16 punktów. Nikt zdaje się nie miałby nic przeciwko obdarowywaniu punktami swych przeciwników jeżeli w grę nie wchodziłoby coś więcej aniżeli dobre imię klubowe. Nie należy jednak przechodzić do porządku nad faktem kompromitacji sportu bokserskiego naszego miasta.. IKP winno pamiętać, że zbyt dużo jest winne łódzkiemu społeczeństwu sportowemu, że niejedną złożono ofiarę na ołtarzu boksu naszego miasta, aby skompletować reprezentacyjny zespół, któryby odpowiednio Łódź reprezentował. Tego rodzaju fakty, których ostatnio jesteśmy świadkami; mogą całkowicie przekreślić dotychczasowy dorobek IKP na niwie boksu. Po kompromitującym Inowrocławiu społeczeństwo łódzkie

domagało się zwycięstwa

przedewszystkiem nad mistrzem Warszawy, tembardziej, że tytuł ten został zdobyty przypadkowo przez zespół, który niema w boksie żadnej tradycji i jest, że się tak wyrazimy „homo norus".

Tak dalej być nie może. Opinja sportowa Łodzi domaga się i to zupełnie kategorycznie rehabilitacji, na którą oczekują wszyscy już w najbliższem spotkaniu o zaszczytny tytuł mistrza Polski.

Po oddaniu punktów mistrzowskich Makabi, rozegrano spotkanie mistrzowskie, zakończone zwycięstwem IKP w stosunku 10:6, przyczem w walce półciężkiej Makabi uzyskuje dwa punkty znowu bez walki, gdyż Wurm z niewiadomych i jednocześnie zagadkowych powodów nie stawił się wogóle na mecz.

Walki, które były trzyrundowe, miały przebieg naogół ciekawy. Wyniki ich były następujące: W wadze muszej Birenbaum (M) pokonał na punkty Pawlaka (IKP), w wadze koguciej Spodenkiewicz (IKP) zwyciężył po b. zażartej walce na punkty Rozenblana (M), w wadze piórkowej Woźniakiewicz (IKP) wygrał pewnie z Borensteinem (M), w wadze lekkiej Banasiak (IKP) wygrał wysoko z Frodisem (M) który przeciwstawił mu nadspodziewanie twardy opór. W wadze półśredniej Taborek (IKP) zwyciężył na punkty Neustadta (M), w wadze średniej Chmielewski (IKP) wygrał pewnie po ładnej walce z Pilnikiem (M), którego w pierwszej rundzie posłał trzykrotnie na deski, w wadze półciężkiej Fuks (M) otrzymał punkty walkowerem, wskutek braku przeciwnika i w wadze ciężkiej Neuding (M) pokonał na punkty Krenca (IKP) któremu odnowiła się kontuzja nogi. Sędziował w ringu p. Serwatkiewicz z Poznania. Publiczności ok. 1000 osób.

Przed spotkaniem z Czechami

Zmiany w zespole.

W reprezentacji bokserskiej Łodzi na mecz bokserski z Brnem, który odbędzie się już najbliższej niedzieli o godz. 11,30 przed poł. w sali teatru Rozmaitości, zajdą prawdopodobnie jeszcze pewne zmiany. Mianowicie w wadze muszej zamiast Pawlaka który wykazał w meczu z Makabi słabą formę wystąpi Gluba z IKP. w wadze kog. walczyć będzie Spodenkiewicz, w piórkowej Woźniakiewicz, w lekkiej Banasiak, w półśredniej Taborek w średniej Chmielewski w półciężkiej Wurm i w ciężkiej Kłodas. Kpt. zw. ŁOZB. p. Konarzewski miał zamiar wystawić w wadze ciężkiej Krenca, zaś Kłodasa w półciężkiej, jednak wobec odnowienia się kontuzji Krenca, wątpliwe jest czy będzie on mógł walczyć.

Wobec tego, że Brno przyjeżdża do Łodzi w b. silnym składzie, mecz zapowiada się b. ciekawie. Przedsprzedaż pozostałych biletów odbywa się w teatrze Rozmaitości.

S.K.S. — UNION TOURING.

Mecze hokejowe.

Wobec obniżenia się w ciagu ostatnich paru dni temperatury, zostało już uruchomionych w Łodzi parę lodowisk i w niedzielę rozpoczną się już pierwsze mecze hokejowe. Mianowicie odbędzie się mecz o mistrzostwo SKS (Łódź) — Union Touring, a pozatem ŁKS ma zamiar rozegrać na własnem lodowisku przy Al. Unji z jedną z drużyn łódzkich mecz towarzyski.

Sport w kilku słowach.

W Madrycie odbyła się uroczystość setnego meczu znanego reprezentacyjnego bramkarza hiszpańskiego Zamory.

Z tej okazji reperezentacyjny zespól Hiszpanji z Zamorą w bramce rozegrał mecz z mieszaną drużyną węgierską "Bockskai Ujpest", Zwycięstwo odnieśli hiszpanie 6:1.

Publiczność przyjmowała Zamorę wprost entuzjastycznie. Przed meczem Zamora w uznaniu swych zasług sportowych otrzymał z rąk prezydenta republiki hiszpańskiej który nosi to samo nazwisko, co słynny bramkarz, zaszczytny tytuł rycerza.

Nadanie tego tytułu odbyło się według tradycyjnych obyczajów pasowania na rycerza.

W Warszawie odbył sie mecz hokejowy o mistrzostwo między Legją a poznańskim AZS-em. Po zażartej walce mecz zakończył się nieznacznem zwycięstwem Legji w stosunku 2:1 (0:1, 1:0 i 1:0). W pierwszej tercji bramkę dla AZS. zdobył Krzyżanogórski, zaś w następnych dwóch tercjach Legja zdobywa dwie bramki przez Głowackiego i Rybickiego. Sędziował p. Żebrowski.

W meczach piłkarskich rozegranych w czasie świąt Bożego Narodzenia na Śląsku „Śląsk" pokonał RKS. (Hajduki) 3:0 i IFC. pokonało Slovan 4:3.

PRZEOBRAŻENIE „TĘCZY".

Ilustrowany miesięcznik „Tęcza" z nowym rokiem wchodzi w nowy okres swego rozwoju. Wydawnictwo jest zdania, że społeczeństwo polskie wraca do zainteresowań kulturalnych i że temu powrotowi należy pomóc. Przekształca więc „Tęczę" z pisma rozrywkowego na miesięcznik, poświęcony sprawom kultury. Przy tem przeobrażeniu przestrzegane będą pewne normy: pismo ma być żywe, barwne, interesujące, artykuły mają być pisane jasno, prosto, przystępne, tematy wybierane najciekawsze, takie, które nie interesować inteligentnego człowieka nie mogą.

Wchodzi więc na polski rynek czytelniczy nowy typ pisma, łączący aktualność z pogłębieniem tematu, żywość opracowania z wagą poruszanych spraw. Ma to być pismo, które sumować będzie wszystkie najważniejsze zdarzenia z całego miesiąca. Dla ludzi, którzy nie chcą, albo których nie stać na abonowanie kilku pism różnych, „Tęcza" będzie tem czasopismem, które poda wszystkie najważniejsze wiadomości razem. Szata graficzna postawiona została na najwyższym poziomie. Numer okazowy, który wyszedł obecnie, sprawia wrażenie niemal bibljofilskie.

Równocześnie z przeobrażeniem redakcyjnem wprowadziło wydawnictwo udogodnienia w prenumeracie. Wprowadzono dwie prenumeraty: tańszą za 16 zł. wzgl. 18 zł. rocznie oraz prenumeratę z książkami premjowemi za 20 wzgl. 22 zł. rocznie. Zresztą o samem piśmie oraz wszystkich szczegółach prenumeraty poinformuje najlepiej numer okazowy, który wysyła za nadesłaniem 1 zł. administracja „Tęczy", Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Migo
Teatr Popularny (Ogrodowa) — Adieu, Mimi!
Adria — Czterech gentlemenów
Banda — Fuks się żeni!
Bratnia Strzecha — King - Kong
Capitol — Kleopatra
Casino — Przeor Kordecki
Corso — I. Zagłada; II. Buster zdobywa miljony
Czary — I. Handel żywym towarem; — II. Coraz szybciej
Europa — Młody las
Grand - Kino — Śluby ułańskie
Metro — Czterech gentlemenów
Mimoza — Kot i skrzypce
Miraż — Marsz Rakoczego
Ludowy — Niepotrzebna
Luna — 365 żon króla Pausola
Palace — Buster Keaton rozdaje miljony
Przedwiośnie — Czy Lucyna to dziewczyna?
Rakieta — Pieśń zdobywa świat
Sfinks — I. Wielkomiejskie cienie; II. Królowa podziemi
Stylowy — Miłość na rozkaz
Sztuka — Nana
Tęcza — I. Tajemnica kajuty okrętowej; II. Zaledwie wczoraj...
Zachęta — I. Szaleństwa amerykańskie; II. Rewizor

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kartoflana ze śmietaną. Szczupak z chrzanem. Kluseczki krajane z makiem.

WINSZUJEMY.

Jutro: Młodzianków.
Wschód słońca 7.44.
Zachód — 15.31.
Długość dnia 7.44.
Tydzień 52.

Kobiety spod ośmiu planet.

Z KIM WARTO SIĘ OŻENIĆ?

Niewiasta spod znaku Księżyca jest wierna i oddana.

Cóż pod słońcem i gwiazdami jest piękniejszego nad kobietę? Oczywiście, że nic. Kobieta jest jak wiadomo, najcudowniejszym stworem boskim. A zależnie od tego pod jaką gwiazdą się urodziła —nieco tych nadziemskich, gwiaździstych wpływów odzwierciadla się w jej urodzie. I nietylko to.— Od tego pod jaką gwiazdą się urodziła— zależy również— jakiemu typowi mężczyzn będzie się podobać.

Ludziom interesu podoba się kobieta spod znaku Jowisza. Ponieważ lubią ruch, rozrywki, przyjęcia i gwar — szukają towarzyszki, któraby miała takie same upodobania. Zwłaszcza jeśli pani posiada sylwetkę smukłą,

nie szczupłą i nie tęgą,

wielkie oczy, usta silnie zarysowane, wydłużoną linję brody z małym dołeczkiem, piękną szyję z zarysowanemi subtelnie błękitnemi żyłkami, piękne, dość grube, w loki się zwijające włosy koloru chatain. Głos pani powinien być jasny, dźwięczny, a chód harmonijny, niezbyt powolny.

Pani spod znaku Saturna — to ideał uczonych, matematyków, lekarzy, ludzi mądrych skromnych i pracowitych, którzy marzą o tem, aby znaleźć towarzyszkę wierną swojej pracy i zainteresowań Jest to kobieta wysoka, śniada, posiada ściągłą twarz, o pięknej, matowej i bladej cerze. Pod czarnemi brwiami, które mają tendencję do zrośnięcia się osadzone są dość głęboko oczy ciemne o smutnym wyrazie. Nos jest cienki, dość długi i ostro zakończony.Duże usta i białe zęby. Głowa osadzona jest na szyi dużej silnej, muskularnej. Głos niski, dźwięczny. Chód powolny.

Kobieta spod znaku Słońca podoba się artystom lub zwolennikom i znawcom sztuk pięknych. Jeśli posiada w miarę smukłą sylwetkę, długie, miękkie włosy i piękne, wydatne czoło, jeśli jej oczy są duże i błyszczące, a źrenice barwy brunatnej, jeśli brwi są cienkie i łukowato zakreślone, jeśli niezbyt duże, ale i nie nazbyt małe ukazują równe, ale nie oślepiające białe ząbki— to właśnie —taka kobieta jest

ideałem artystów.

Ponadto jednak musi posiadać pewną dozę elegancji, połączonej z majestatycznością i harmonijny, miły głos.

Adwokaci i lekarze— ubóstwiają kobiety spod znaku Merkurego. Kobiety spod tej planety są niewysokie, lecz

harmonijnie zbudowane.

Ich ściągłe, miłe twarzyczki mają w sobie coś dziecięcego. Ich delikatna, bladawa cera, ożywia się z łatwością. Posiadają miękkie, jedwabiste włosy barwy chatain. Ciemne oczy, trochę głęboko osadzone— i cienkie, długie brwi. Nosek jest prosty i długi, zaokrąglony na końcu. Usta o wargach dość cienkich ukazują ząbki drobne i równe. Podbródek jest podłużny i wykończony małym dołeczkiem. Głos słaby i pełen słodyczy

Kobieta spod znaku Marsa — to towarzyszka dla mężczyzny, który przekłada ponad wszystko sport, przygodę, wielką wspaniałą awanturę, który kocha niebezpieczeństwo i jest zuchwały do ostatecznych granic Kobieta spod znaku Marsa jest wysokiego wzrostu,

silna i kształtna.

Posiada wysokie otwarte czoło, twarz jest krótka. Oczy duże i zuchwałe — brwi umieszczone nisko nad oczami i szerokie. Nos o rozchylonych nozdrzach, jest lekko zagięty, a policzki i podbródek są zlekka wystające. Chodzi krokiem szybkim, z podniesioną głową. Głos ma silny, ruchy szybkie, często gwałtowne.

A oto kobieta spod znaku Księżyca. Urocza pani serca marynarzy, marzycieli, poetów — cokolwiek może zmiennych i egoistów. Ludzi, którzy poszukują kobiety

wiernej i oddanej.

I cóż piękna pani? Jakżeż pani wygląda? Och, posiada pani wysoką, smukłą sylwetkę, twarz okrągławą i krótki, zadarty nosek.

Usta są malutkie o bardzo pełnych wargach — ząbki białe i szerokie. Oczy jasne, przejrzyste, okrągłe, o grubych ciężkich powiekach. Szyja jest dość długa i biała. Biała i matowa jest także cera pani, niekiedy jednak

występują delikatne rumieńce.

Włosy pani są jasne i długie, a ruchy powolne.

Jeśli pani planetą jest Wenus — to oczywiście, że jest pani kobietą w której swego natchnienia będą poszukiwać malarze, muzycy, kompozytorzy, literaci. Będzie pani danem spełnić rolę Egerji, o urocza pupilko bogini Venus. Jest pani

bardzo ładna. —

Niezbyt wysoka — o ślicznej linji. Twarzyczka — okrągła o lekko zaznaczonych kościach policzkowych. Piękne, okrągłe czoło, przecięte jest między brwiami trzema zmarszczkami. A brwi są wyraźnie, silnie zarysowane. Usta są małe i pełne słodyczy — dolna warga jest nieco grubsza od górnej, a ząbki są drobne i białe. A oczy? — Są duże jasne przejrzyste. Podbródek ładnie zaokrąglony. Może posiadać maleńki dołeczek. Aksamitna zaś skóra uroczej pani posiada gładkość aksamitu i odcień kości słoniowej.

Człowiek interesu, człowiek energiczny, człowiek, który lubi i potrafi zdobywać pieniądze, którego żywiołem jest bank, giełda, wielkie afery — taki człowiek uwielbia kobiety spod znaku Ziemi.

Córy Ziemi są silne, wysokie, szczupłe, można nawet powiedzieć chude. Posiadają małą silnie osadzoną głowę o wydatnych rysach. Twarz jest prawie kwadratowa,

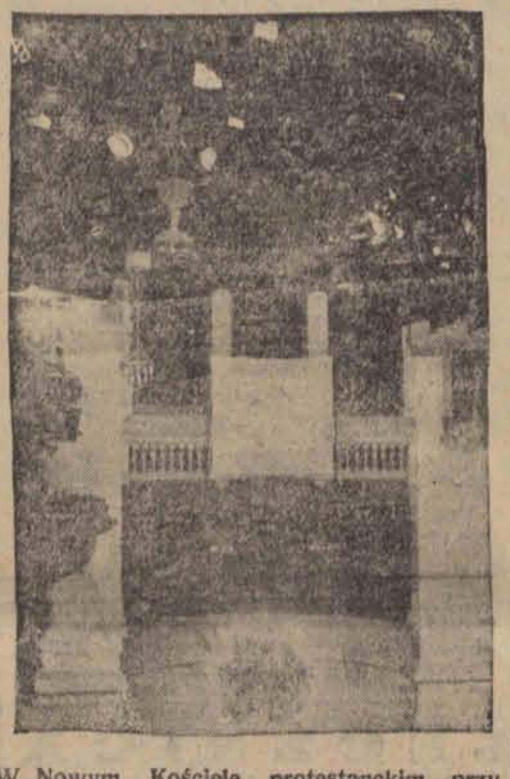
czoło lekko cofnięte,

brwi umieszczone nisko, nad oczami osadzonemi głęboko i niezbyt dużemi. Nos jest dość wydatny, usta duże, podbródek szeroki, kwadratowy. Głos posiada niską tonację. Krok cieżki i dość powolny.

Tak wyglądają kobiety spod ośmiu planet. To są typy kobiece, które odpowiadają gustom męskim. A jeśli pani nie należy do żadnego z tych typów? Cóż łatwiejszego nad podciągnięcie się do odpowiedniego typu urody?

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Film podczas nabożeństwa



W Nowym Kościele protestanckim przy Gendarmenmarkt w Berlinie wprowadzono inowację — pokaz filmu o treści religijnej podczas nabożeństwa. Film zastępuje kazanie, zamiast którego pastor udziela objaśnień do filmu. Na zdjęciu — moment wyświetlania filmu podczas nabożeństwa.

Chcesz być młody?

Połknij embrjon kurczaka!

20 proszków odświeża organizm ludzki.

Młodość — cudowna, wspaniała młodość — młodość — bezcenny skarb, o którego zachowanie kobiety walczą przez prawie całe życie. Zresztą — nietylko kobiety, bo, mój Boże, któż nie chciałby być młody? Tylu, tylu alchemików pracowało nad wynalezieniem cudownego eliksiru młodości. A mądry doktór Faust w ciemne konszachty z Mefistem aż wchodził, żeby mieć znów dwadzieścia lat.

Ludzkość nie ustała nigdy w dążeniu do rozwiązania tajemnicy zachowania, a nawet odzyskania młodości. Wiedza ciągle posuwa się w tym kierunku naprzód. Oddawna już słyszy się o operacjach odmładzających, o przeszczepianiu małpich gruczołów, o cudownych odmładzających zabiegach. I znów nauka zrobiła jeden krok naprzód. W białem, czystem laboratorjum, wśród tysięcy szklanych rureczek, próbówek, wśród dziwnych przyrządów, niepokojących aparatów — współczesny Faust, starszy pan w białym kitlu i okularach w rogowej oprawie. Ten pan nazywa się dr. Rosenthal — i wynalazł cudowny środek odmładzający. Jego tak bardzo ciekawą pracą zainteresowała się francuska Akademja Umiejętności.

Jakżeż więc można odzyskać młodość? Dr. Piotr Rosenthal odkrył, że droga do młodości — prowadzi przez embrjon kurczaka. Preparat z embrjona kurczęcia, wtedy, kiedy jest ono jeszcze w tajemniczem stadjum powiększania się liczby tkanek — daje nieoczekiwane, wspaniałe rezultaty. Twórca i propagator embryo-terapji dr. Rosenthal, stwierdził, że wyciąg z owych embrjonów kurczęcych—zaaplikowany pacjentom ciężko chorym, wyczerpanym, lub osobnikom przedwcześnie zestarzałym— przywraca ożywienie tkanek zamarłych wskutek wyczerpania lub starości.

Prowadzona jest więc na wielką skalę produkcja cudownego, odmładzającego preparatu. Sprowadza się tysiące jaj z fermy Desert-de-Retz nad Sekwaną. Kury tamtejsze są już chowane i karmione w sposób specjalny, przy zachowaniu również specjalnych warunków sanitarnych. Natychmiast po zniesieniu, jaja są umieszczane w wylęgarkach, gdzie pozostają przez dni dziesięć, zanim zostaną dostarczone do laboratorjum.

Tam jaja są nadtłukiwane i ostrożnie otwierane. Następuje selekcja maleńkich embrjonów kurczęcych. Są to zarodki, które rozwinęły się już

do wielkości małego orzeszka.

Można śledzić bicie serca pod cieniuteńką błoną. Potem następny proces — suszenie tych embrjonów. Jest to specjalna procedura chemiczna, bardzo skomplikowana. Trzeba jednak wiedzieć, że żadne działanie chemiczne, czy fizyczne nie zabija i nie niszczy tej świeżości, delikatności i cudownych właściwości embrjonów. Ostatnia faza przetwórcza preparatu — to proszek. W tej postaci— embrjony są aplikowane chorym lub starym ludziom.

Proszki mogą być zażywane w sposób dość urozmaicony. Mogą być więc spreparowane w ten sposób, że są rozpuszczone i w stanie płynnym zawarte w ampułkach. Wtedy

stosowane są do zastrzyków.

Jednak można doskonale zażywać je zupełnie zwyczajnie, jak każde inne proszki, dwa razy dziennie, możliwie w niezbyt długim czasie po posiłku. Proszę połknąć proszek, popić szklanką wody — i już. Teraz cierpliwie tylko czekać rezultatów. Oczywiście, że jednorazowe zażycie nie pomaga. Wskazana jest kuracja najmniej dwudziestodniowa.

Inna forma preparatu — to pastylki. Takie sobie zwykłe pastylki, jak od newralgji, migreny, czy zaziębienia. Ale to wcale nie są takie zwykłe pastylki. Bo naprzykład jedne z nich, po zażyciu — rozpuszczają się w żołądku i tam działają. Inne zaś mają tę właściwość, że rozpuszczają się dopiero wtedy, kiedy znajdują się w kiszkach — zależnie od tego, jakiej kuracji wymaga stan zdrowia pacjenta.

Kuracja tym preparatem jest podobno niesłychanie skuteczna. Pierwsze symptomaty poprawy zdrowia — to

wspaniała cera.

Skóra staje się młoda, świeża, nabiera pięknego, młodzieńczego kolorytu. Pozatem — następuje szybka akcja regeneracyjna oraz poprawa systemu nerwowego. Jeden z dziennikarzy paryskich nieomieszkał zrobić wywiadu z takim pacjentem odmłodzonym zapomocą kurczęcych embrjonów. Pacjent — okazał się szalenie zadowolony. Był to czcigodny i bardzo wiekowy staruszek, który oświadczył, że... czuje obecnie wielką ochotę do życia i teraz dopiero ocenia jego... urodę.

Polska ma osiem ambasad.

Pierwsza powstała 10 lat temu.

Pierwsza ambasada polska powstała 10 lat temu w listopadzie 1924 r. Była to ambasada polska w Paryżu.

Równocześnie Ojciec św. zgodził się, by polskie poselstwo przy Watykanie zostało przemianowane na ambasadę. Trzecia polska ambasada została utworzona na wniosek Mussoliniego przy Kwirynale w czerwcu 1929 r. W listopadzie tegoż roku Polska wymieniła ambasady z

Wielką Brytanją.

W marcu 1930 poselstwo polskie w Washingtonie zostało przemianowane na ambasadę. W roku 1931 Polska ustanowiła ambasadę w Turcji, a w roku bieżącym utworzono dwie ostatnie ambasady— w kwietniu br. w Moskwie, oraz niedawno w Berlinie.

Polskie ambasady, w liczbie ośmiu są obadzone obecnie następująco: ambasadorem w Paryżu jest p. Alfred Chłapowski, (od roku 1924), ambasadorem przy Watykanie jest hr. Skrzyński (od roku 1924), ambasadorem przy Kwirynale jest p. Alfred Wysocki (od 1933 r.) ambasadorem w Londynie jest hr. Ednisław Patek (od 1933 r.) ambasadorem w Turcji jest Jerzy hr. Potocki (od roku 1933), ambasadorem w Moskwie jest p. Juljusz Łukasiewicz (od kwietnia br.) ambasadorem w Londynie jest hr. Edward Raczyński (od niedawna) i wreszcie p. Józef Lipski, mianowany również w ostatnich tygodniach pierwszym ambasadorem polskim w Rzeszy.

Błazny melancholijnego króla.

Słynny malarz lokajem dworskim.

Odpowiada to usposobieniu ludzkiemu, że piękne kobiety chętnie pojawiają się w towarzystwie brzydkich przyjaciółek, ażeby tem więcej uwydatniła się ich piękność. Z tych samych względów w dawnych czasach panował zwyczaj, że księżniczki i damy dworskie malować się kazały z brzydką postacią

u swych nóg.

Próżność ludzka stała się też prawdopodobnie przyczyną, że w wiekach średnich książęta i królowie i inni możni tego świata otaczali się karlami, błaznami i potworkami. Wydawało im się, że robią na swe otoczenie wrażenie więcej majestatyczne, gdy te dziwoludy koło nich się kręciły. Towarzyszyły one swym panom nietylko w mieszkaniu, lecz także podczas widowisk publicznych a nawet na wojnie. Zwyczaje te szczególnie rozpowszechnione były na dworze hiszpańskim w 16 i 17 stuleciu. Ponury Filip II, za którego panowania Hiszpanja straciła dominujące stanowisko w świecie, chętnie widział w koło siebie błaznów, lecz królowie, którzy po nim panowali, sądzili, że powinni mieć cały dwór błazeński. Filip IV, monarcha, mający częste napady melancholji, błazeństwo doprowadził do punktu kulminacyjnego. Jego malarzem nadwornym był sławny Diego Velasques, który często z rozkazu króla malować musiał jego błaznów dworskich. Sam król nigdy nie kazał się malować w tem otoczeniu, zato dzieci jego dość często pojawiają się na obrazach Velasquesa w towarzystwie karłów i błaznów Tak np. na sławnym obrazie, znajdującym się w Prado w Madrycie, na którym infantka Małgorzata ma za towarzyszkę

brzydkiego potworka.

Na tym obrazie widzimy także malarza samego. Król bowiem swemu malarzowi nadwornemu wyznaczył także miejsce wśród swego błazeńskiego otoczenia. Był on poprostu lokajem dworskim, którego obowiązkiem było malować, co mu kazano. Velasques w podobizny owych błaznów i wesołków królewskich wcielał tyle uczucia ludzkiego, ile nie szczędził go samemu królowi.

Błaznom i wesołkom wolno było wypowiadać swobodnie swoje zdanie, oni też byli nieraz jedynemi, za pośrednictwem których dotrzeć było można do monarchy. Błazny dworskie reprezentowały wolność słowa w największem jego poniżeniu.

Dzieci górników polskich w Limburgji.



Pochód dzieci polskich górników w zagłębiu węglowem Limburgji w strojach krakowskich, podczas wizytacji przez biskupa z Roermond dr. G. J. H. Lemmensa.

Gorączka napoleońska w Hollywood.

Nieudany scenarjusz słynnego autora.

Cały Hollywood ogarnięty jest obecnie „gorączką napoleońską". Wszystkie wytwórnie pragną nakręcić film z życia wielkiego Korsykanina. Środki materjalne naturalnie są, w Hollywood niema kryzysu Zresztą, dyrektorowie wiedzą dobrze, że film taki opłaciłby się.

Trudność nie do przezwyciężenia leży w tem, że brakuje

Napoleona i Józefiny

t. zn. artystów, godnych tych ról.

Początkowo przeznaczono na wykonawcę roli Napoleona Edwarda Robinzona. Jednak już w czasie próbnych zdjęć okazało się, że ucharakteryzowania Robinzona na Napoleona— jest technicznie niemożliwe. Najlepsi charakteryzatorzy Hollywood po licznych i bezskutecznych próbach — zrzekli się tego zadania Takie same niepowodzenie spotkało Richarda Barthelmessa,

Dwie jedynie odpowiednie do roli Józefiny Glorja Swanson oraz Kay Francis — zrzekły się tej roli, podając różne, błahe zresztą, powody.

Scenarjusz również sprawił dużo kłopotu. Słynny autor scenarjuszy — Emile Ludwig został specjalnie sprowadzony do Europy

do napisania scenarjusza.

Pracował prawie bez przerwy przez 4 miesiące w samotnej willi w okolicach Los Angelos. Napisany scenarjusz był według zdania ekspertów filmowych szczytem doskonałości z punktu widzenia literatury ale zupełnie nieodpowiedni dla filmu. Ludwig najspokojniej położył do kieszeni wcale pokaźny czek, i odjechał spowrotem do Szwajcarji. Cień Napoleona unosi się nad Hollywood, ale pozostaje nieuchwytny.

PODSŁUCHANE

DŁUG.

— Czy zapomniałeś, że przed pięciu tygodniami pożyczyłem ci sto złotych?

— Nigdy o tem nie zapomnę! To zawsze należeć będzie do moich najpiękniejszych wspomnień.

POWÓD.

— Nigdybym się nie ożenił z kobietą mądrzejszą ode mnie!

— Dlatego pewnie zostałeś starym kawalerem.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w druk. Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.